

# Profesja na wagę życia. Obozowa epopeja braci Lenga

Chil, Mojsze i Majloch Lenga – trzej bracia z Kozienic – w czasie wojny razem przeszli przez kilka gett i obozów pracy na terenie GG. Potem przeżyli m. in. Auschwitz i „marsz śmierci”. Mimo że każdego dnia ocierali się o śmierć, to przetrwali dzięki rodzinnej solidarności, sprytowi, a także swojej profesji – byli zegarmistrzami. Książka o ich drodze przez piekło Zagłady, pt. „The Watchmakers”, ukaże się niebawem na amerykańskim rynku.



Śrubokręt i pęseta zegarmistrzowska, wykonane w Auschwitz z materiałów dostępnych w obozie przez żydowskiego więźnia Chaima Shtatlera. Zdjęcie: Scott Lenga.

Była sobota 26 września 1941 r. Nad Kozienicami, niewielkim miasteczkiem położonym nad Wisłą 90 km na południe od Warszawy, zapadał zmrok. Mimo że trwało święto Sukot, to w koszmarnie przeludnionym miejscowym getcie trudno było wyczuć dawną świąteczną atmosferę. Niepokojono się o przyszłość. Z okolicy dochodziły plotki o wywózkach mieszkańców getta „na Wschód”. Obawiano się, że podobny los może spotkać kozienickich Żydów w każdej chwili. Niemniej mało kto spodziewał się najgorszego. Raczej wierzono, że Niemcy potrzebują żydowskich fachowców – szewców, krawców i stolarzy – i po prostu przeniosą ich do pracy w innych miejscach za Wisłą.

Tymczasem do położonego na granicy getta domu zegarmistrza Michała Lengi przy ulicy 11 listopada 35 (obecnie Radomska) zapukał oficer policji granatowej. Mimo że zakład był tego dnia zamknięty, wpuszczono go – obaj panowie znali się bowiem od lat. Funkcjonariusz oficjalnie przyszedł po odbiór naprawionego zegarka, ale jego zatroskana mina zdradzała, że coś jest nie tak. Po chwili wziął gospodarza na bok, powiedział mu parę zdań konfidencjonalnym tonem, tak by inni domownicy nie słyszeli, po czym wyszedł.

Po rozmowie z gościem stary Lenga wyraźnie zbladł. Szybko zawołał swoich synów – 23-letniego Chila i 20-letniego Moszka – i przekazał im straszne wieści, które przyniósł mu policjant. O północy getto ma zostać otoczone przez Niemców, a nad ranem ma się rozpocząć akcja deportacyjna Żydów z miasteczka. Jeśli chcieliby uciekać, co jasno sugerował funkcjonariusz, to najlepiej zrobić to przed ósmą wieczór, zanim żandarmeria zacznie patrolować okolicę.

Niedługo potem, około godziny 7, z przechadzki wrócił trzeci syn Lengi – 28-letni Majloch. Po krótkiej naradzie wszyscy trzej młodzieńcy postanowili zbiec do niepilnowanego obozu dla robotników firmy Gorczycki, znajdującego się pod miastem. Mieli nadzieję, że znajomy ich ojca, będący tam nadzorcą, wpisze ich na listę robotników. Synowie próbowali namówić 55-letniego Michała Lengę, by poszedł z nimi. Ten jednak stanowczo odmówił. Nie chciał opuszczać swojej żony, jej siostry i przykutej do łóżka sędziwej teściowej.

Nadeszła dramatyczna chwila rozstania. Zalani łzami trzej młodzieńcy całowali się i ściskali z ojcem oraz pozostałymi domownikami przeczuwając, że więcej się nie zobaczą. Nie było jeszcze

godziny 7.30, gdy wyszli z getta bramą, której, o dziwno, nikt nie pilnował. Jeden z nich niósł bardzo ciężką walizkę pełną narzędzi zegarmistrzowskich i części do zegarków, które podarował im ojciec. Jak się potem okazało, jej zawartość pomogła im przetrwać najcięższe chwile w piekle niemieckich obozów.



Michał Lengua, lat 36, z synami Majlechem (z lewej), 10 lat, i Itszele (z prawej), 11 lat, 1924, kiedy chłopcy wychodzili z domu w Kozienicach, aby udać się do jesiwy w innym mieście. Kolekcja rodziny Lengua.

### **Chłopcy ze sztetla**

Niesamowitą historię braci Lengua znamy z książki „The Wachmakers” (pol. „Zegarmistrzowie”). Jest to relacja jednego z nich – Chila, znanego po wojnie w USA jako Harry, który zmarł w 2000 r. Jego rozproszone opowieści, w formie nagranych wywiadów, zebrał i zredagował w spójną

narrację jego syn, Scott. Pozycja ukaże się w czerwcu 2022 roku nakładem nowojorskiego wydawnictwa Kensington.

Ojciec braci, Michał Lenga, pochodził z Warszawy. Był chasydem. Od najmłodszych lat należał do oddanych zwolenników Magida z Kozienic, żyjącego na przełomie XIX i XX wieku słynnego cadyka i założyciela wpływowej dynastii. Do końca życia chwalił się tym, że jedna z jego przodkiń była rzekomo narzeczoną lub żoną wielkiego kaznodziei. Właśnie religijny fanatyzm sprawił, że Lenga jako młody człowiek, tuż przed I wojną światową, porzucił rozwijającą się metropolię i przybył do Kozienic, duchowej stolicy odłamu ruchu chasydzkiego, którego był wyznawcą.

Miasteczko zamieszkiwane było przez około 8 tysięcy mieszkańców, z których niewiele ponad połowę stanowili Żydzi. Parali się oni głównie drobnym handlem i rzemiosłem. Dużo wśród nich było szewców i kamaszników, gdyż miasto słynęło z wyrobu butów. Natomiast Lenga był wykwalifikowanym zegarmistrzem. Zaraz po ślubie z Małką Wildenberg, chasydzką arystokratką, za pieniądze z posagu otworzył w miasteczku swój zakład.

W przeciągu 14 lat małżeństwa para doczekała się pięciorga dzieci – czterech synów i córki. Niestety w 1924 r. Małka zmarła przy porodzie wraz z ich szóstym dzieckiem. Od tego momentu Michał wychowywał piątkę dzieci sam. Potem, przez jakiś czas, pomagała mu przy nich druga żona.

Urodzony w 1919 r. Chil opisywał, że rodzinie żyło się niezwykle ciężko. Profesja ich ojca w miasteczku nie była nazbyt dochodowa. Nierzadko aż do popołudnia z rodzeństwem musieli czekać, aż ojciec zarobi na bochenek chleba, by móc zjeść śniadanie. Jakby tego było mało, niezwykle religijny Lenga oddawał znaczną część swoich skromnych zarobków na cele dobroczynne, obniżając i tak niski poziom życia swoich dzieci.

Stąd też może wynikać fakt, że nie podzielały one pobożności ojca. Męskie latorośle zegarmistrza – mimo silnych nacisków z jego strony – nie rwały się do studiów religijnych. Izaak i Majloch, dwaj starsi bracia Chila, porzucili naukę w renomowanych jesziwach i zostali kamasznikami. W drugiej połowie lat trzydziestych przenieśli się do Warszawy, gdzie założyli niewielki zakład dostarczający

cholewki większym zakładom produkującym obuwie. Sam Chil nawet nie zaczął nauki w jesziwie. Co więcej, ku rozpaczy ojca, mając dość ataków ze strony chrześcijańskich chłopców z miasteczka, przestał nawet nosić się z chasydzka – obciął pejsy i zamienił chałat na krótką kurtkę. Jego bunt miał jednak granice. Przez kilka lat terminował u ojca, ucząc się naprawiać zegarki. Mając 19 lat porzucił rodzinne miasto i spłynął barką do Warszawy – tak było wówczas najtaniej. Była jesień 1938 r.



Kozienice z okresu II wojny światowej, ok. 1940 r. W lewym górnym rogu znak z zegarem, gdzie u dołu widnieje napis „Michał Lengą”. Był to rodzinny sklep, w którym rodzina Lengą pracowała i mieszkała w Kozienicach. Centrum Pamięci Holokaustu Babyn Jar.

### **Ucieczka z getta warszawskiego**

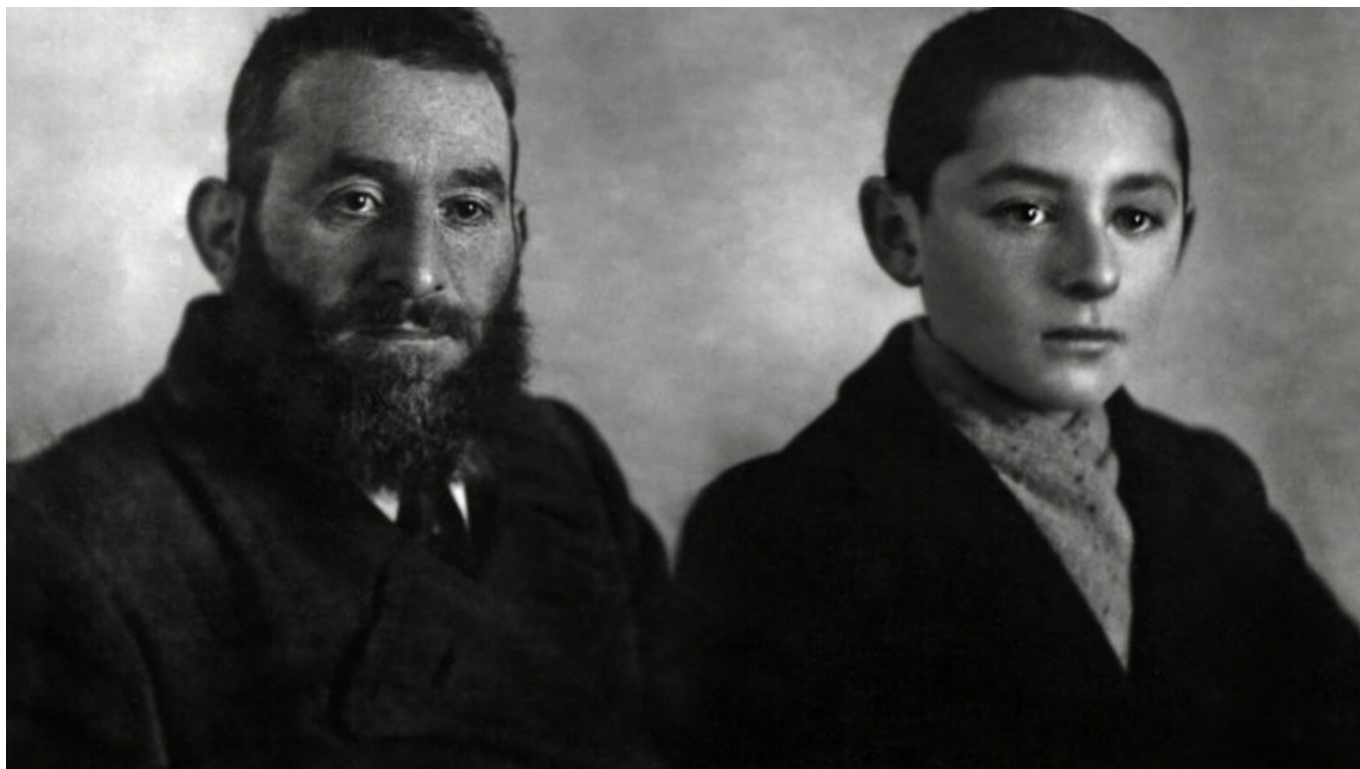
W stolicy Chil Lengą dosłownie walczył o przetrwanie. Początkowo zarabiał na życie jako „żywy alarm przeciwłamaniowy”, co było wówczas dość powszechne, śpiąc zamknięty na noc w różnych sklepach żydowskich jubilerów w centrum miasta. Potem znalazł też pracę dzienną jako

zegarmistrz w sklepie niejakiego Lewinsona. Ledwo się trochę odkuł finansowo, gdy wybuchła wojna.

Już w pierwszych miesiącach okupacji Chil padł ofiarą niemieckiego terroru. Wzięto go z grupą innych żydowskich mężczyzn do wypalonego gmachu Sejmu. Najpierw trzymano ich godzinami na mrozie, a potem kolejno katowano.

Dwaj starsi Lengowie – Izaak i Majloch – już na początku wojny opuścili Warszawę. Pierwszy uciekł na Wschód i słuch o nim zaginął. Drugi powrócił do Kozienc. Natomiast Chil pozostał w stolicy do maja 1941 r. Ostatecznie do opuszczenia miasta zmusiły go pogarszające się warunki życia w getcie – terror i głód – a także utrata pracy. Otrzymał od Levinsona 500 złotych odprawę zapłacił macherowi, który miał zorganizować mu ucieczkę z getta do Radomia, skąd chciał przedostać się do Kozienc. Najpierw otrzymał tzw. aryjskie papiery. Potem, pewnej nocy, wymknął się z grupą uciekinierów przez mur getta na wysokości ulicy Królewskiej.

Przeczekawszy noc w ruinach zbombardowanego budynku, grupa wsiadła na podstawioną dorożkę, by wykorzystując ożywiony ruch w porannym szczycie dostać się na dworzec kolejowy. Byli o krok od wpadki. Zatrzymała ich żandarmeria. Zabrano ich na posterunek. Ostatecznie jednak cała historia skończyła się dla nich dobrze, bo chociaż zostali trochę pobici, to nikt z grupy nie stracił zimnej krwi. Ich legendy były na tyle dobrze dopasowane do fałszywych dokumentów, że Niemcy puścili ich wolno. Dalsza część podróży Chila przebiegła bez problemów. Wrócił do swojego rodzinnego miasteczka.



Michał Leng z córką Chaną Lengą w Kozienicach, ok. 1940. To zdjęcie pochodzi z kolekcji negatywów znalezionych w piwnicy w Kozienicach w 2000 roku. Jest to jedyne istniejące zdjęcie Chany. Zdjęcie Haima Bermana.

### **Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego**

Sytuacja w Kozienicach pozytywnie zaskoczyła Chila. Po pierwsze, terror niemiecki nie był tu tak dokuczliwy. Poza tym paradoksalnie rodzinie Lengów – w odróżnieniu od większości miejscowych Żydów – powodziło się znacznie lepiej niż przed wojną. Stało się to za sprawą żołnierzy niemieckich, którzy odwiedzali miasto z własnymi i zdobycznymi zegarkami, wymagającymi naprawy. Stary zegarmistrz, będąc jednym z dwóch reprezentantów tego fachu w miasteczku, miał na tyle dużo zamówień, że przyuczył dwóch kolejnych synów – Moszka i Majlocha. Razem zarabiali na tyle dużo, że mogli się wszyscy solidnie wyżywić i jeszcze dokarmiać krewnych oraz przyjaciół.

Sytuacja żydowskich mieszkańców Kozienic zaczęła stopniowo się pogarszać od jesieni 1941 r.

Wówczas zaczęto etapami obudowywać wyznaczoną dla nich dzielnicę ogrodzeniem z drutu kolczastego, aż zamknięto ją zupełnie w maju 1942 r. Jednocześnie do nowoutworzonego getta zaczęto zwozić Żydów z okolicznych mniejszych miejscowości jak Głowaczów, Ryczywół czy Mniszew. W rezultacie na relatywnie niewielką przestrzeń, zamieszkaną pierwotnie przez około cztery tysiące osób, wtłoczono aż 13 tysięcy ludzi. Dochodziło do sytuacji, gdzie niemieccy żołnierze nie mogli sobie poradzić z upychaniem za bramą getta kolejnych transportów. Jak wynika z relacji przytaczanych przez Alinę Skibińską w publikacji na temat życia codziennego Żydów Kozienickich, gdy Żydzi nie reagowali na ich komendy, by się ścieścić, to „na zachętę” strzelano z karabinów maszynowych w tłum, zabijając i raniąc stłoczonych tam ludzi.

Przeludnienie i kiepskie warunki sanitarne sprawiły, że przez getto przetoczyła się epidemia tyfusu. Chil Lenga także zachorował. Na szczęście rodzinie udało się zdobyć leki, które pomogły w kryzysowym momencie. Wyzdrowiał. Do tego pogłębiał się głód, gdyż zamknięci za drutami Żydzi mieli mniejsze możliwości zdobywania żywności w okolicznych wsiach. Wedle relacji Leibelego Fishteina, sytuacja stała się naprawdę dramatyczna: „Znałem bardzo dobrze getto w Radomiu, ale czegoś takiego jak kozienickie getto nigdy nie widziałem. Ludzkie szkielety siedziały przy ściekach w porwanych łachmanach. Podnosili coś z ziemi i wkładali sobie do ust. Smutne dzieci z żółtymi twarzami leżały na gołej ziemi i szukały czegoś w niebie”.

Kozienickie getto zostało zlikwidowane 27 września 1942 r., w drugi dzień Sukot, czyli Święta Szałasów. O czwartej nad ranem miasteczko otoczono szczelnym kordonem SS, policji, żandarmerii i gestapo wspieranego przez ukraińskie oddziały pomocnicze. Żydów załadowano do dwóch pociągów, łącznie 60 wagonów, na stacji kolejowej w Starej Wsi. Zamordowano ich w obozie zagłady w Treblince. Wśród nich znalazł się stary Michał Lenga z drugą żoną i jej rodziną. Kilka dni wcześniej, w tych samych komorach gazowych zginęła też Chana, jego jedyna córka, ze swoim mężem, których wywieziono z podradomskiego Szydłowca.

Tymczasem, jak wspomniano, Chil, Moszek i Majloch Lenga dalej walczyli o przetrwanie. Udało im się dostać do baraków, w których mieszkali polscy i żydowscy robotnicy, pracujący dla firmy Gorczycki, która prowadziła prace irygacyjne pod Kozienicami. Jak wspominał po latach Chil, postanowili wówczas, że będą się nawzajem wspierać, gdy tylko będą widzieć najmniejszą

szansę przetrwania, według maksymy „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Jednak gdyby sytuacja stała się naprawdę beznadziejna, to zginą razem.



Chill (Harry) Lenga (z lewej) ze swoim najlepszym przyjacielem Chamaiem Salzbergiem (z prawej) latem 1941 r. w kozienickim getcie. Kolekcja rodziny Lenga.

### **Odwaga i szczęście**

W obozie pod Kozienicami bracia Lenga przebywali około miesiąca. Po tym czasie przeniesiono ich do obozu pracy w Wolanowie, wsi na zachód od Radomia. Tam panowały już nieporównywalnie gorsze warunki. Wyżywienie było marne – kawa rano i cienka zupa z chlebem wieczorem – a praca ciężka i wyniszczająca. Żydowscy więźniowie budowali baraki i inne obiekty

dla Luftwaffe. W dodatku niemieccy nadzorcy byli bezwzględni i brutalni. A co gorsza, każdej niedzieli robili selekcję i przeprowadzali rozstrzeliwania, by „wyregulować populację” w barakach. Jak opisywał Chil Lenga, jako najmniej przystosowany do pracy fizycznej z braci, był zdesperowany, by nie tracić sił pracując ponad siły na mrozie. Dlatego też pewnego dnia podszedł do jednego z najgroźniejszych nadzorców i zaproponował mu, że „byłoby dla niego wielkim honorem, jeśli mógłby mu kiedyś naprawić zegarek – bo tak się składa, że to potrafi”. Niedługo potem złośliwy oprawca przyniósł mu mocno zniszczony zegarek, właściwie samą kopertę, do „naprawy”. Chciał go sprawdzić. Tak się jednak złożyło, że w walizce, którą przekazał mu ojciec, znajdowały się również mechanizmy do zegarków. Więc po kilku dniach Chil oddał zdziwionemu Niemcowi wyczyszczony i działający zegarek. Wkrótce nie musiał już pracować na mrozie. Nadzorca bowiem ukrywał go w baraku, przynosząc mu spoza obozu zegarki do naprawienia. Oczywiście sam zabierał dla siebie cały zysk, ale młody kozieniczanie osiągnął to, co chciał. Pracował cały dzień w cieple oszczędzając siły.

Oczywiście w takim środowisku procederu nie dało się długo utrzymać w tajemnicy. Wkrótce o sprawie dowiedział lagerführer Bartman i sam zapragnął zarobić na umiejętnościach Lengi. Zawiadomił go, że od teraz będzie pracował bezpośrednio dla niego. Chil od razu spytał bezczelnie Niemca, czy może dokooptować do interesu braci tłumacząc, że razem będą wydajniejsi. Ten przystał na jego propozycję. Od tamtej pory cała trójka nie musiała harować na budowie – siedzieli w ciepłym baraku i naprawiali zegarki. Poza tym zwolniono ich z obowiązku stawiania się na niedzielnych selekcjach. Dzięki uprzywilejowanej pozycji i zimnej krwi, udało im się zataić, że Moszek choruje na tyfus – gdyby pracował na budowie, raczej nie przeżyłby choroby, albo by go rozstrzelano. A tak szczęśliwie wrócił do zdrowia.

W czerwcu 1943 r., gdy rozpoczęto likwidację łagru w Wolanowie, bracia Lenga zostali przeniesieni do obozu pracy w Starachowicach. Początkowo się cieszyli. Szefem żydowskiej policji obozowej był bowiem ich „wujek”, czyli brat ich macochy, Jeremiasz Wilczek, postrach wszystkich więźniów. Pierwsze dwa tygodnie karmił ich i gościł na swojej kwaterze. Ale gdy tylko upewnił się, że nie mają kosztowności, wyrzucił ich i zaczął traktować z dystansem. Niemniej nie raz, gdy działa się im krzywda lub chorowali, mogli liczyć na jego pomoc. Tak przeżyli, w całkiem dobrych warunkach – jak ocenił sam Chil Lenga – niemal rok.

W lipcu 1944 r. Żydów ze Starachowic wywieziono do obozu Auschwitz. „Wujek” Lengów, Wilczek, nie przeżył nawet podróży pociągiem. Był tak znienawidzony, że uduszono go w wagonie razem z synem i członkami jego „kapowskiej” świty.

W Auschwitz bracia walczyli o przetrwanie „korumpując” personel obozu i kapo swoimi zegarmistrzowskimi umiejętnościami. A był na to popyt, ponieważ po obozie krążyło wiele czasomierzy po setkach tysięcy zamordowanych. Dzięki naprawieniu zegarka blokowemu, Chil uniknął przydziału do Sonderkommando, co ze względu na charakter tej pracy – obsłudze komór gazowych i krematoriów, a więc bycie świadkiem popełnianych zbrodni – byłoby równoznaczne z wyrokiem śmierci. Koniec końców cała trójka braci pracowała pod dachem, rozmontowując na części wraki samolotów.

W styczniu 1945 r. bracia Lenga przetrwali „marsz śmierci”, czyli ewakuację z Auschwitz do obozów położonych w głąb III Rzeszy. Potem, przez obozy w Mauthausen i Melku, w kwietniu dotarli do kacetu w Ebensee, położonego w Górnej Austrii. Tam 5 maja 1945 r. zostali wyzwoleni przez wojska amerykańskie. I wówczas mało nie zginęli. Po latach głodu pełni dobrej woli przybysze zaserwowali im bowiem tłusty gulasz. Ich nieprzystosowane organizmy ledwo to przetrzymały.



Ocalali z obozu koncentracyjnego Ebensee, 8 maja 1945 — dwa dni po wyzwoleniu. Chil (Harry) Lenga to oznaczona osoba bliżej prawej strony. Mojsze (Morris) Lenga to oznaczona osoba bliżej środka. Fot. J. Malan Heslop. United States Holocaust Memorial Museum, dzięki uprzejmości Amerykańskiej Administracji Archiwów i Aktów, College Park.

### **Polska nie jest naszym domem**

Po wojnie bracia Lenga nie wrócili do ojczyzny. „Nie czuliśmy by Polska była naszym domem” – mówił Chil. Przez następne kilka lat bracia tułali się po Europie, mieszkając tymczasowo we Włoszech i Niemczech. Żyli m.in. z przemytu złota. W 1947 r. okazało się, że ich najstarszy brat, Izaak, który zaginął w czasie wojny, także przetrwał Zagładę – był na zesłaniu w ZSRR. Udało im się go ściągnąć na Zachód. Niedługo później rozdzielili się. Izaak osiadł w Izraelu, Majloch (zmienił imię na Marcel) w Paryżu, natomiast Chil (Harry) i Moszek (Morris) wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Dwaj ostatni pracowali jako zegarmistrze niemal do emerytury. Ostatni z nich, Moszek, odszedł w 2008 r. Dziś ich potomkowie mieszkają na czterech kontynentach.



Od lewej: Mojsze (Morris), Majlech (Marcel) i Chil (Harry) Lenga w Rzymie lub Stuttgarcie, ok. 1945 r.  
Kolekcja rodziny Lenga.

### **Bibliografia:**

- Harry Lenga, Scott Lenga – „The Watchmakers”, Kensington Publishing Cop. 2022
- Alina Skibińska – „Życie codzienne Żydów w Koziencicach pod okupacją niemiecką” w: Zagłada Żydów: Studia i materiały, nr 3 (2007)
- „Żydzi z Koziencic” w: „Karta”, nr 47 (2005)
- red. Stanisław Mączka, „Polscy Żydzi w KL Auschwitz. Wykazy imienne”
- Christopher R. Browning – „Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów”,



Od lewej w samochodzie: Izak, Chil(Harry) i Mojsze (Morris) Lenga w Stuttgarcie, ok. 1947, w okresie, gdy wszyscy czterej bracia Lenga spotkali się po wojnie. Kolekcja rodziny Lenga.

---

**Autor:** Wojciech Rodak

**Data publikacji:** 2022-04-22

**Data wydruku:** 2023-06-04 05:14

**Źródło:** <https://1943.pl/artukul/profesja-na-wage-zycia-obozowa-epopeja-braci-lenga/>